

Mateusz YirmiYahu Godlewski. Na styku wiary i sportu

Swoje życie podporządkował jednej z najbardziej restrykcyjnych religii - judaizmowi. Trenuje i walczy w Konińskim Klubie Szermierczym, a jego żydowskie imię YirmiYahu oznacza „Bóg podnosi z upadku/Bóg dźwiga, wywyższa”.

Mateusz YirmiYahu Godlewski jest koninianinem. Wychował się w katolickiej, ale już religijnej rodzinie, a w efekcie swoich religijnych poszukiwań i badania Biblii został Nazareńczykiem - wyznawcą judaizmu mesjańskiego, w którym zasady religii żydowskiej łączą się z wiarą w Yahushua HaMashYah. Mateusz to także sportowiec, jeden z czołowych szablistów Konińskiego Klubu Szermierczego, medalista Pucharu Europy i Mistrzostw Europy Juniorów. Rozmawiamy z nim o tym, w jaki sposób jego wiara łączy się ze sportem.

W swoim życiu masz dwie wielkie pasje. Można religię i sport postawić w jednej linii?

Nie. Bóg sam wymaga, by był najważniejszy, jak sam mówi: „Nie ma innego oprócz mnie” . Na początku oczywiście były problemy, miałem już zamiar skończyć z szermierką. Zacząłem jednak badać dalej Pismo i wszystko inaczej się potoczyło. Zasada jest taka, że HaShem rządzi zachowywaniem przykazań z serca, duszy i mocy i błogostawi to na swój sposób. W Torze, ale też w psalmach jest napisane, że to HaShem spełnia pragnienia serca, oczywiście te dobre.

Na początku było bardzo trudno. Dużo było pragnień mojego serca, które były przeciwko samemu Bogu. HaShem je jednak poskreślał z czasem i wierzę w to, że on dobiera takie osiągnięcia, takie występy i takie wyjazdy do tego, co jest mi najbardziej potrzebne. On jest najlepszym lekarzem, najlepszym Bogiem, Ojcem moim w Niebie, on wie najlepiej, jak mam żyć i co mam czynić.

Czasem jest chyba jednak trudno. Twoja religia ma wiele zasad, których pogodzenie z życiem sportowca - obozami, wyjazdami, treningami - wymaga wielu kompromisów.

Dużo osób myśli, że jak ktoś jest obrzezany, to już jest Yahudi, czyli Judejczykiem. To nieprawda. Jeśli chcesz być Żydem, musisz być obrzezany, ale musisz również zachować przykazania, o czym pisze Rabbi Sha'ul zwany Szawłem. To jest główny aspekt dla Boga. Mam wielu znajomych katolików, którzy mają powołanie, zostają księżmi i rezygnują ze sportu. Wiara, jako ogół, jest trudno połączyć ze sportem. Niektóre religie próbują pomóc wybrnąć z takiej sytuacji sporu, ale według mnie jest to złe. Jeżeli Żyd rozleniwi się w zachowywaniu przykazań to w końcu straci wiarę. Bo będzie miał większą przyjemność z trenowania, niż zachowania przykazań. Lepiej być bardziej restrykcyjnym i samemu sobie czegoś odmówić. Dlatego jestem w swojej wierze ortodoksyjny, na podstawie Dziejów Apostolskich, gdzie jest napisane, że „Judejczycy, którzy uwierzyli w Yahusha nadal gorliwie trzymali się Tory”.

Jeździłem na obozy, nie miałem koszernej jedzenia. Jedyne, co mi pozostało, to wziąć własne wykoszerowane sztućce i jeść tylko warzywa i mleczne rzeczy. Trudniej jest na zawodach za granicą. Gdy jadę do jakiegoś miasta wcześniej sprawdzam, czy jest synagoga i restauracja żydowska, by wyciągnąć kolegów i tam zjeść. Jeżeli nie ma, to muszę skorzystać z

jedzenia koszerne, ale tylko warzyw i koszerne ryb. Nie mogę zjeść kurczaka, wołowiny, indyka czy jagnięciny podawanej na wyjazdach, ponieważ nie zostały one zabity w sposób rytualny przez pobożnego Żyda i według innych odpowiednich zasad. Dlatego ciężko mi bardzo odrzucić to, co mi potrzebne w diecie.

Mój strój sportowy nie jest Shatnaz, jest zrobiony z kilku nici. Czasem jest mi źle, że go w ogóle noszę, ale nie mam wyboru. Trudno jest z też modlitwami na obozach, gdy jestem zmęczony, wstać rano, pomodlić się na Szacharit (modlitwę poranną), Minchę (popołudniową) i Maariw (nocną). Proszę często o pokoje jednoosobowe, by mieć gdzie się modlić. Jeżeli nie mam jedyńki, modlę się w toalecie, co jest sprzeczne z prawem religijnym, ale uważam, że to HaShem chce mojej modlitwy tam w toalecie, a nie w pokoju z uczuciem dyskomfortu. Na lotniskach nie modlę się w ekumenicznych pomieszczeniach bo jest to sprzeczne z Torą, prorokami oraz z własnego doświadczenia wiem, że odrzuca mnie to.

Dlaczego więc wciąż trenujesz i walczysz? Był już moment, w którym byłeś bliski rezygnacji ze sportu.

Używam szermierki do tego, by dać świadectwo sportowcom żydowskim, ale też osobom z mojego wyznania, że jeżeli chcą wierzyć w HaShem, w Boga, to mogą łatwo to połączyć właśnie za sprawą Boga. Był taki ortodoksyjny zawodnik, bodajże wrestlingu, z Chabad-Lubawicz [wspólnoty żydowskiej - przyp. red.]. Połączył jakoś sport z wiarą, więc dlaczego mi ma się to nie udać. Jeżeli Bóg jest ze mną, ja jestem jego sługą i chcę jak najlepiej wykonywać jego przykazania, dlaczego on ma mi nie pomóc.

Jestem świadom tego, że jeżeli będą jakieś mistrzostwa i w dzień wylotu będzie szabat to albo wylecę wcześniej, albo zrezygnuję. Mam się uczyć na błędach i za własne błędy pokutować. Gdy się złamie jakąś mitzve/Mitzua, czyli przykazanie, to jest to nauka czegoś. Jeżeli ja chcę działać na własnych zasadach i rządzić HaShem, to wiem jak to jest - on mi pod tę górkę nawet nie pozwoli wejść, bo nie dam rady. On daje siły, on wspiera i ciągle pokazuje, że trzeba zachować przykazania.

Jeśli w przyszłości dojdiesz jednak do momentu, w którym stwierdzisz, że nie da się połączyć dalej szermierki z wiarą, to sport pójdzie w odstawkę?

Tak. Już teraz szermierka jest na drugim planie. Na razie jestem w stanie się dogadać, np. z Polskim Związkiem Szermierczym, żeby wcześniej wylecieć na zawody. Ta pomoc jest, ale nie oszukujmy się, będą takie momenty, kiedy będę musiał zrezygnować z mistrzostw Europy lub mistrzostw świata, bo Bóg tak wyznaczy czas księżycy na szabat, czy święta, że powie: „Nie, nie teraz”. Może być też tak, że nie będę mógł trenować, bo coś mi się stanie. Trzeba sobie jasno powiedzieć - albo moje przyjemności, albo służenie Bogu, jak to pokazał Abraham z Itzhakiem (Izaakiem), a Mesjasz i apostołowie wraz z Sha’ulem swoim życiem.

Wielu zawodników uważa, że poprzez sport mogą dawać świadectwo Bogu, wypełniać powołanie, spełniać jego wolę. U Ciebie jest tak samo? Powiedziałeś już, że chcesz dawać świadectwo innym Żydom, że można uprawiać sport.

Moim zdaniem to nie jest powołanie. To jest nauka - jak książka, którą masz czytać. Jak mówi Sha'ul, że to Tanakh czyli tak zwany Stary Testament jest naszym mieczem - czyli Słowo Boga. Szermierka, w malutkim procencie, łączy się z Torą, ale dla Boga nie ma znaczenia, co ja trenuję i jak. Ma znaczenie, gdy używam szermierki do łamania przykazań bo wiem, że zawsze mnie skarci albo zawstydzi, jak pisze Daid (Dawid) w psalmach. Ale gdy przykazania zachowuję, staram się trenować i stawiam HaShem na pierwszym miejscu to nie kreuję się w powołaniu szermierki, ale kreuję swoją postawę na dalsze lata.

Ta postawa, gdy żyję i trenuję wśród innych osób, innych wyznań, innych zasad, sama daje świadectwo, jak judaista może zachować wiarę i przykazania na obozach, gdy jest pełno osób, nie ma koszernego jedzenia, warunków do modlitwy i podobnych osób, a on jakoś może przetrwać i to zachować. Jest mi ciężko, kombinuję na wszelakie sposoby, żeby zachować wszystko w najwyższym stopniu, ale jeśli mam czyste serce, gdy to czynię, to Bóg mnie czegoś przez to nauczy.

Dwa lata temu na Pucharach Świata mi nie wychodziło, nie mogłem wyjść z grupy. Przed mistrzostwami Europy badałem Pismo i nagle zdobyłem medal. Dla życia z Bogiem jako Nazareńczyk, czyli naśladowca Mesjasza, szermierka ma bardzo mały wpływ. To bardziej nauka życia wśród ludzi, zachowania Tory wśród innych i radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych.

Czy wiara w jakiś sposób pomaga Ci w sporcie?

Ostatnio na zawodach, na Mistrzostwach Polski Młodzieżowców, moja drużyna walczyła z drugim zespołem KKSz Konin. Byłem kapitanem tej drużyny, przegrywaliśmy 36:40. Ale się nie bałem. Nadrobiłem te dziewięć punktów i powiedziałem takie zdanie: „Chyba w naturze żydowskiej jest brak strachu”. Jestem dumny z chłopaków, dali naprawdę niezłego czadu.

Szermierka uczy mnie odwagi i męstwa, ale i unikania pychy. Jeżeli masz w sobie pychę - wtedy na 100 procent upadniesz, jak mówi Pismo, i będziesz musiał wrócić do miejsca, gdzie będziesz musiał się nauczyć pokory. I będziesz musiał powtarzać to nawet sto razy, dopóki się nie nauczysz. Ale Bóg cię nie odrzuci. Z Bogiem nie można się targować. Ojciec Abraham prosił co chwile B-ga o to, aby nie burzył Sodomy i Gomory i prosił od 50, aż zszedł do pięciu osób, jednak znalazła się tam tylko jedna osoba i jej rodzina. Zatem Bóg pokazał swoje konsekwentne działanie.

Przyjęcie nowej wiary było wielką zmianą dla Ciebie, widoczną również w życiu codziennym. Jak wyglądała reakcja Twoich kolegów z drużyny, gdy dowiedzieli się, że od dziś żyjesz według innych zasad?

Na początku były kpiny, że znowu przyjmuję coś innego. Wcześniej szukałem swojej drogi u zielonoświątkowców, w innych wyznaniach. Na początku było szyderstwo, ale dzisiaj jest dużo pytań. Są żarty, że gdy ja mam szabat i nie idę na trening, to inny też chce mieć. Nie przejmuję się jednak tym. Widzę, że się przyzwyczajają.

Wśród kolegów jednak nie jest trudno zachować koszerności, ponieważ schodzę do poziomu

jedzenia warzyw. Czasami złego języka czy wygłupów trudno jest uniknąć, a Biblia tego zakazuje. W domu łatwiej mi powiedzieć, że czegoś nie zjem, bo jest niekoszerne, czy nie przeklinać. Wśród kolegów trudniej jest to zachować. Cały czas jest we mnie jakaś część złej sfery, starej natury, o której mówił Sha'ul, że wykorzystuje mnie Jacar HaRa, złe pragnienie. Ale idzie to w dobrym kierunku. Nawet jeśli ktoś mówi o mnie źle, nie mam im tego za złe. Wiem, jakie jest dziś spojrzenie na innowierców. Sam fakt zaakceptowania mojego wyznania to już jest coś, wielka zasługa Boga, że takie coś się stało.

Jesteś jedynym Żydem-szermierzem, czy może poznałeś na zawodach wyznawców swojej religii?

Mogę w 90 procentach powiedzieć, że jestem sam Nazareńczykiem [wyznawcą judaizmu mesjańskiego - przyp. red.]. Nie znam nawet żadnego ortodoksyjnego Żyda. Wiem, że jest jeden Żyd po ojcu. Mieszkali na Ukrainie, ale ze względu na złą sytuację wyjechali stamtąd i zostali obywatelami Izraela. Jest dużo islamistów. Żyjemy ze sobą w przyjaźni. Najwięcej jest chyba chrześcijan.

Jest jak w kahili, czyli żydowskiej wspólnoty, w jednej rodzinie. W szermierce też jest jedna rodzina. Jedni są słabsi, jedni są lepsi, ale gdy przyjdzie co do czego, jest przyjaźń. Nie spotkałem się z szyderstwem, czy oskarżeniami, że wierzę w coś innego, niż mówi Biblia bo na jej podstawie żyje i wykonuje to co jest w danym czasie.

Masz już na koncie wiele sukcesów sportowych. Jakie są Twoje cele, co jeszcze chciałbyś osiągnąć?

Na pewno planuję polecieć na Igrzyska Olimpijskie - jeżeli nie w 2020 r., to w następnych latach. Zrezygnowałem ze szkoły, żeby zająć się szermierką. Puchary Świata, mistrzostwa świata, mistrzostwa Europy są na pewno dla mnie bardzo ważne. Ale najważniejsze jest pokazanie tego, że my, jako polska szabla, umiemy zrobić wszystko, że zależy to tylko od nas - naszego zaangażowania, od tego, czy chcemy. Ja chcę. Gdy jeżdżę na Puchary Świata to widzę, że nasza szermierka nie różni się niczym od innych państw.

Sport jest trudny i samo pojechanie na Puchary Świata jest trudne. Podsumowując więc - Igrzyska Olimpijskie i jak najwięcej medali z mistrzostw świata i Europy.

Hazaja23, kat. IV Wywiad i inne gatunki publicystyczne